


NASZA RODZINA

**DZIĘKUJĘ BOGU
I LUDZIOM –
25-LECIE
KAPŁAŃSTWA
KS. PRAŁATA
PIOTRA BUKA**

**WSPOMNIENIA Z KOŁOMYI:
PIERWSZE PROBOSTWO,
CIĘŻKA PRACA I PROWOKACJA
SŁUŻB SPECJALNYCH**

**O „KOŚCIELNYCH REWOLUCJACH”
KSIĘDZA PROBOSZCZA**





DZIĘKUJĘ BOGU I LUDZIOM

Z KSIĘDZEM PRAŁATEM PIOTREM BUKIEM,
PROBOSZCZEM PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU
ROZMAWIA JOLANTA ZIOBRO

Jak rodziło się księdza powołanie? Czy już mały Piotruś „odprawiał” msze święte?

Zacząłem zastanawiać się nad wyborem kapłaństwa w szkole średniej. Nikt o tym nie wiedział. O swoich zamiarach powiedziałem w domu dopiero po maturze. Początkowo myślałem o prawie na filii UMCS w Rzeszowie. Ostatecznie zdecydowałem, że wstąpię do franciszkanów. Kiedy jednak pojechałem do Krakowa, aby złożyć dokumenty, i zobaczyłem czarną ścianę klasztoru przy Placu Wiosny Ludów, odwróciłem się na pięcie...

Dlaczego akurat do franciszkanów?

Od lat chodziłem na pielgrzymki do Kalwarii Paclawskiej. Nasza grupa z Kraczkowej udawała się najpierw do Przemyśla, aby dołączyć do ojców franciszkanów, i stamtąd wyruszaliśmy pieszo do Kalwarii, którą opiekują się również franciszkanie. Mój tato był przewodnikiem grup pielgrzymkowych, wędrował do Kalwarii ponad pięćdziesiąt razy!

Odwrócił się ksiądz na pięcie i...

Pojechałem do Przemyśla, aby złożyć dokumenty w Wyższym Seminarium Duchownym.

Jak rodzice przyjęli wiadomość, że syn chce zostać kapłanem?

Z pełnym spokojem; myślę, że i z radością.

Jaki był wpływ domu rodzinnego na wybór takiej a nie innej drogi życiowej?

Bardzo duży. Czymś oczywistym i bezdyskusyjnym był udział w niedzielnej mszy świętej, wspólna modlitwa. Świętym czasem w naszym domu były niedzielne popołudnia. Po obiedzie czytało się na głos fragment Pisma Świętego albo książkę religijną. Potem szliśmy w odwiedziny do jednej albo drugiej babci. Ludzie nie mieli wtedy jeszcze telewizji; znajdowało się czas na spotkania, rozmowę, wspólny śpiew.

Czy jakieś inne osoby przyczyniły się do dojrzewania kapłańskiego powołania?

Raczej nie, niemniej z wdzięcznością wspominam nieżyjących już proboszczów z Kraczkowej: księdza Czarneckiego, który – choć był u nas tylko trzy lata, niestety zmarł na zawał – miał ogromny, pozytywny wpływ na ludzi. Pamiętam również księdza Soszyńskiego, który wywołał mnie kiedyś przed mszą świętą, mówiąc: „Chodź, będziesz służył razem ze swoim bratem”. Dzięki niemu zostałem ministrantem w wieku sześciu lat.

Jak wspomina ksiądz lata studiów w przemyskim seminarium? Co miało największy wpływ na formowanie się kapłaństwa?

Studiowałem w czasach, kiedy w seminarium przemyskim – wówczas największym na świecie – kształtowało się 414 kleryków. Był to okres intensywnej nauki, formacji duchowej i intelektualnej. Angażowałem się także w pracę charytatywną w ramach „Caritas” archidiecezji przemyskiej, którego dyrektorem był pochodzący z Posady ksiądz prałat Bronisław Żołnierczyk. Odwiedzaliśmy trzy domy dziecka i Pogotowie Opiekuńcze w Przemyślu, poświęcając sporo czasu na pracę z dziećmi z tzw. marginesu społecznego. Wiele z nich miało już na swoim koncie zażywanie alkoholu, narkotyków, ucieczki. Każdego roku organizowaliśmy dla nich rekolekcje wielkopostne w różnych ośrodkach. Latem jeździliśmy w Bieszczady – rowerami, pod namiot albo do ośrodka w Zboiskach, gdzie jeszcze wtedy panowały spartańskie warunki. Nie było łazienek, spało się w stodole na sianie. Opiekunami było dwóch-trzech kleryków i moja siostra. I dla nas, i dla nich, była to szkoła życia. Część naszych podopiecznych wyszła na prostą – założyła rodziny, pokończyła studia. Z niektórymi utrzymuję kontakt do dziś.

Przyszedł dzień święceń...

Otrzymałem święcenia kapłańskie 13 czerwca 1990 roku w katedrze przemyskiej z rąk – dziś już świętej pamięci

ci – księdza biskupa Ignacego Tokarczuka. Był to niezapomniany dzień! Biskup udzielił wówczas sakramentu 53 kapłanom.

Gdzie trafił nowo wyświęcony kapłan Piotr Buk?

Do Korczyny koło Krosna. Była to moja jedyna w Polsce parafia wikariuszowska. Pracowałem tam przez rok, zajmując się przede wszystkim katechizowaniem młodzieży. Były to czasy powrotu religii do szkół. Pracowaliśmy po trzydzieści godzin tygodniowo bez wynagrodzenia; katecheci szkolni dopiero po siedmiu latach zaczęli otrzymywać pensje tak jak nauczyciele. Radości pracy z młodzieżą doświadczyłem również w duszpasterstwie parafialnym. Miałem szczęście, bo na pierwszej placówce byłem z moim kolegą kursowym księdzem Waldemarem Janigą, obecnie dyrektorem Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitarnej w Przemyślu.

Jak ksiądz znalazł się na Ukrainie?

Wiem, że to temat rzeka i mógłby ksiądz napisać książkę na ten temat. Dlatego skupmy się na dwóch wątkach: początku i końcu pracy za wschodnią granicą.

Jestem przekonany, że to palec Boży. Pan Bóg tak ułożył wszystkie okoliczności, że bez chwili zastanowienia powiedziałem „tak”. Latem 1991 roku prowadziłem w Ustrzykach Górnych „Wakacje z Bogiem”. 6 lip-

ca, koło dziewiątej rano – pamiętam dokładnie! – przyjechał do nas ksiądz Marcyan Trofimiak, biskup pomocniczy lwowski, z księdzem Janem Burasem, który pracował na Ukrainie, i księdzem Zygmuntem Wandasem, aby dyskretnie rozeznaczyć, czy chciałbym pojechać za wschodnią granicę, aby „trochę pomóc”. Istniał jeszcze Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, choć system chylił się już ku upadkowi i polscy księża coraz aktywniej działali na terenie dawnych Kresów. Moi goście byli w lekkim szoku, kiedy bez namysłu odpowiedziałem, że jestem gotowy wyjechać „choćby dziś”. W ten sposób 17 sierpnia 1991 roku znalazłem się na terenie Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W nocy z 18 na 19 sierpnia miał miejsce tzw. Pucz Janajewa, po którym doszło do przejścia władzy przez Jelcyna i ostatecznej likwidacji ZSRR.

Został ksiądz skierowany do Kołomyi – stolicy Pokucia w obwodzie iwanofrankowskim. Dzięki księdzu doszło do historycznej reaktywacji polskich parafii katolickich i odzyskania kościołów pozamianianych na magazyny, knajpy, stajnie, katownie. Ograbionych, zdevastowanych, sprofanowanych...

Kilka miesięcy pracowałem w Krzemieńcu. Później, na prośbę biskupa, pojechałem do Kołomyi na Poku-

ciu w dawnym województwie stanisławowskim. Było to 13 października 1991 roku...

...w dzień fatimski!

Tak, co również ma swoją symboliczną wymowę. W ciągu tylko jednego roku udało się nam odzyskać kościoły: w Kosowie Huculskim, Nadwórnej, Gwoźdźcu, Zabłotowie, Kutach, Cyniawie. Zacząłem również odprawiać msze święte w domu prywatnym w Obertynie. Nasza parafia w Kołomyi zaczęła tętnić życiem, ludzie garnęli się do kościoła, nie tylko starsi, ale też młodsze pokolenie. Po roku na katechezę przychodziło 120 dzieci! W każdą niedzielę wieczorem zbierała się młodzież, około 40 osób. Przewodziliśmy aptekę z darów – z której korzystali i Polacy, i Ukraińcy – oraz pomagaliśmy w różnorodny sposób mieszkańcom, dzięki darom otrzymywanym z Polski.

Między innymi dwa razy w roku, z okazji świąt, Telewizyjny Kurier Warszawski przekazywał blisko 8 ton żywności i środków higienicznych, które potem rozdzielaliśmy. Kiedy pierwszy raz byłem u mera Kołomyi, czekałem w sekretariacie kilka godzin, aby zechciał łaskawie ze mną porozmawiać. Po trzech latach zostałem członkiem zespołu charytatywnego przy urzędzie miasta i w każdej chwili, bezzwłocznie, mogłem załatwić wszelkie sprawy.



Dlaczego ksiądz tak bardzo pokochał Ukrainę i tamtejszych ludzi? Pracował ksiądz właściwie w ekstremalnych warunkach: odprawiając msze święte w nieogrzewanych obiektach przy dwudziestostopniowym mrozie, ciężko pracując przy remontach zrujnowanych obiektów, posługując wierzonym po kilkanaście godzin dziennie – w świątek, piątek i w niedzielę – nie mówiąc o inwigilacji ze strony KGB i prowokacjach...

Nigdy wcześniej i nigdy później nie spotkałem się z taką szczerością, prostotą i dobrocią ze strony zwykłych ludzi, jak właśnie na Ukrainie. Z moimi parafianami z Kołomyi utrzymuję kontakty do dziś. Odwiedzam ich czasem, także oni przyjeżdżają do Polski. Chór, który powstał za czasów mojego proboszczowania, działa do dziś – dwa lata temu koncertował w naszym kościele na Posadzie. Żyję także w przyjaźni z kilkoma księżmi greckokatolickimi, którym w tamtych czasach wiele zawdzięczałem.

Nauczył się ksiądz znakomicie języka ukraińskiego.

Spowiadałem ludzi w tym języku, odprawiałem msze święte, głosiłem kazania. Raz, podczas pogrzebu pewnego wysokiego rangą oficera zauważyłem, że dopiero kiedy przemówiłem do uczestników w ich języku ojczystym, zaczęli słuchać i reagować. Zdarzało się, że pomagałem nieraz księżom greckokatolickim, spowiadając wierznych.

W 1995 roku został ksiądz zmuszony do opuszczenia Ukrainy.

Doszło do tego na skutek prowokacji służb specjalnych. Wydalono wówczas dwóch polskich kapłanów: mnie i ks. Józefa Trelę. Wszystko było przygotowane „pod” wybory prezydenckie w Polsce, które miały się odbyć 19 listopada (wygrał wówczas Aleksander Kwaśniewski, który w drugiej turze pokonał Lecha Wałęsę – autorka). Dokumenty przekazano nam na posterunku milicji w nocy z 18 na 19 listopada i 20 listopada 1995 roku musieliśmy terytorium Ukrainy. Sprawa odbiła się głośnym echem, również w mediach ogólnopolskich. To temat na dłuższą opowieść. Mam nadzieję,

że kiedyś uda mi się poznać wszystkie okoliczności tej sprawy.

Później były Bolestraszyce...

Od 2 lutego 1996 do 30 czerwca 2003 roku...

...gdzie w ciągu dwóch lat zdążył ksiądz wybudować nowy kościół z pełnym wyposażeniem, w parafii liczącej 1300 mieszkańców.

To nie ja wybudowałem – był to niesamowity wysiłek całej wspólnoty. Udało się zjednoczyć parafię, choć na początku nie było łatwo. Ale później, jeśli trzeba było do pracy czterdziestu ochotników, przychodziło czterdziestu.

W Bolestraszcach powołano także pierwszą w diecezji przemyskiej stację medyczną „Caritas”, wyposażoną w profesjonalny sprzęt.

Jako pielęgniarki rodzinne pracowały w niej dwie siostry służebniczki starowiejskie. Mając do dyspozycji dwa samochody osobowe, świadczyły pomoc medyczną w gminach Przemysł i Orły. Stacja działa do dziś, a dodatkowo świadczy usługi rehabilitacyjne.

W czerwcu tego roku mija dwanaście lat, odkąd jest ksiądz proboszczem na Posadzie. I ci życzliwi, i ci mniej życzliwi, nie zaprzeczają, że dorobek tego okresu jest imponujący – kościół i parafia zmieniły się nie do poznania. Co zostało jeszcze do zrobienia?

To zasługa całej parafii – samemu niewiele można zrobić. Jeśli chodzi

o bieżące plany, warto wymienić renowację ołtarza świętego Józefa i obłożenie kamieniem fundamentów kościoła. Otwarta jest też kwestia zagospodarowania budynku katechetycznego. Moim marzeniem jest powołanie katolickiego przedszkola, dzięki czemu mielibyśmy wpływ na formowanie dzieci od najmłodszych lat, co w dzisiejszych czasach jest sprawą kluczową.

Fakt, nie samymi inwestycjami parafia żyje. Co w dziedzinie duszpasterskiej, duchowej wydaje się księdzu najważniejsze?

Inwestycje są ważne, ponieważ stan kościoła i obejścia świadczy o całej wspólnotie i o jej wierze, ale z drugiej strony nie są najważniejsze. Mamy przykład na Zachodzie – piękne, wspaniałe kościoły stoją puste lub są zamykane, sprzedawane, zamieniane na inne cele. Gdy zabraknie ludzi, stają się niepotrzebne. To właśnie ludzie są najważniejsi. Miałem przykład na Ukrainie. Choć przekazywano nam zniszczone i zdewastowane świątynie, jeśli tylko zaczynała tworzyć się wspólnota, rodziło się życie. Wtedy również i mury zaczynały powoli ożywać. Dlatego najważniejsza jest praca duszpasterska: kazania, konfesyjna, wspólnoty, grupy modlitewne i apostołskie. W dzisiejszych czasach najważniejszym zadaniem jest chyba praca z dziećmi i młodzieżą. To nie slogan „...już dzisiaj zależy od polskiej młodzieży następne tysiąc lat...” – to przestroga i drogowskaz. Od tego, co

Br. 28. VI. 2003

Tm.

Drogi Księżu Piotrze,

przesyłam życzenia serdeczne na dzień Imienin -
nich św. Piotr pomaga
budowi „na skale” wyostanie
kapitańskie dwueta
2 błogosławieństwo
+ Józef Michał



wypracujemy dziś, zależy to, czy za pięćdziesiąt-sto lat nasz kościół na Posadzie i kościoły w Polsce będą otwarte i piękne czy nikomu niepotrzebne i pozamykane. Ale to wyzwanie stoi nie tylko przed kapłanami...

Jak ksiądz się modli? Czy ma jakąś ulubioną modlitwę?

Bardzo lubię Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Czy czyta ksiądz systematycznie Pismo Święte?

Nie codziennie, ale często. Czytam różnie – tak jak się otworzy albo wybrane fragmenty, księga po księdze.

A lektury duchowe?

Sięgam chętnie do tekstów i myśli Jana Pawła II.

Jakie formy duszpasterskie są księdzu najbliższe? Lubi ksiądz uczyć, głosić kazania, spowiadać?

Lubię spowiadać i głosić kazania, lubię też katechizować. W latach 1996-2006, razem z księdzem Krzysztofem Pastuszakiem – sanoczaninem, który przebywał na misjach w Afryce, a obecnie pracuje w Belgii – głosiliśmy dwa razy do roku Misje Święte w różnych parafiach Polski. Ksiądz

Krzysztof głosił nauki dla dorosłych, ja natomiast dla dzieci i młodzieży.

Można odnieść wrażenie, że jest ksiądz mocno związany ze swoją rodziną – często odwiedza rodziców, utrzymuje kontakt z rodzeństwem.

To prawda, łączą nas silne więzi. Mam czterech braci i dwie siostry; w domu było nas siedmioro. Rodzice są na emeryturze, kiedyś prowadzili gospodarstwo. Brat i siostra mieszkają w Warszawie, pozostali w pobliżu. Zawsze możemy na siebie liczyć. Jeśli coś u kogo się dzieje – wszyscy ruszają „ławą”. To wielka zasługa rodziców, którzy nam to przekazali i swoim przykładem nauczyli wiary i życia.

Jakie refleksje budzą się w sercu księdza w związku z 25. rocznicą święceń kapłańskich? Co chciałby powiedzieć ksiądz w tym dniu swoim parafianom?

Przede wszystkim wdzięczność. Na pierwszym miejscu Panu Bogu. Za dar kapłaństwa, za to że taką drogę życia mi wyznaczył – wspaniałą, a zarazem trudną. Bo czasami było, i jest, tak bardzo trudno... Nigdy jednak nie zabrakło nadziei i optymizmu oraz wiary, że

przecież nie jestem sam – Pan jest tak blisko. Wdzięczność należy się także ludziom. Rodzinie bliższej i dalszej. I tym wszystkim, których Bóg postawił na drogach mojego życia. Może w danym momencie wydawało się, że to przypadkowe spotkanie, ale po latach wszystko układało się w logiczną całość. Tak wiele zawdzięczam wielu, nawet tym, którzy – może nieświadomie – byli przysłowiowym ościeniem. W tym wyjątkowym dniu chciałbym przeprosić wszystkich, których może skrzywdziłem. Nigdy nie chciałem zrobić tego świadomie. Jednocześnie proszę parafian, wszystkich bliskich i życzliwych, o modlitwę. Głęboko wierzę w jej moc.

Wyobraź sobie ksiądz 50. rocznicę święceń kapłańskich? Czy można przyjąć, że doczeka ksiądz emerytury w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa na Posadzie?

To tak daleko... Prawda, chciałbym dożyć złotego jubileuszu, ale wszystko jest wolą Bożą. Co do emerytury i miejsca – to również takie odległe... Dziś jestem tutaj, ale zobaczymy, jak Pan Bóg pokieruje dalej moim życiem.

UKRAINA – KOŁOMYJA

13 października 1991 roku, na zaproszenie ówczesnego Metropolity Lwowskiego ks. arcybiskupa Mariana Jaworskiego, do Kołomyi przyjechał ks. Piotr Buk, kapłan diecezji przemyskiej, aby objąć tamtejszą tworzącą się – a raczej raczkującą – parafię, która została reaktywowana w listopadzie 1990 roku. Młodzieńcza parafia i bardzo młody, bo 26-letni proboszcz! Jakże często przychodziły mi na myśl słowa św. Pawła, kierowane do jego ucznia Tymoteusza: „Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku!”

Kościół Jezuitów po zamknięciu przez 10 lat był nieużytkowany. Następnie, na dwa lata, został zamieniony na magazyn Kołomyjskich Zakładów Mięsnych, a później na magazyn mebli. Przed frontem kościoła wzniesiono budynek, bezpośrednio z nim połączony, z przeznaczeniem na sklep meblowy.

W ciągu kilku miesięcy, staraniem ks. Piotra i dzięki przychylności ze strony nowych władz ukraińskich, udało się odzyskać dla wspólnot rzymskokatolickich – należących do nich przede wszystkim Polaków – kościoły w sąsiednich miejscowościach: Kosowie, Gwoźddźcu, Zabłotowie, Ceniawie, Kutach, Nadwórnej, Obertynie i Otyni. Wszystkie te placówki były obsługiwane początkowo przez proboszcza kołomyjskiego.

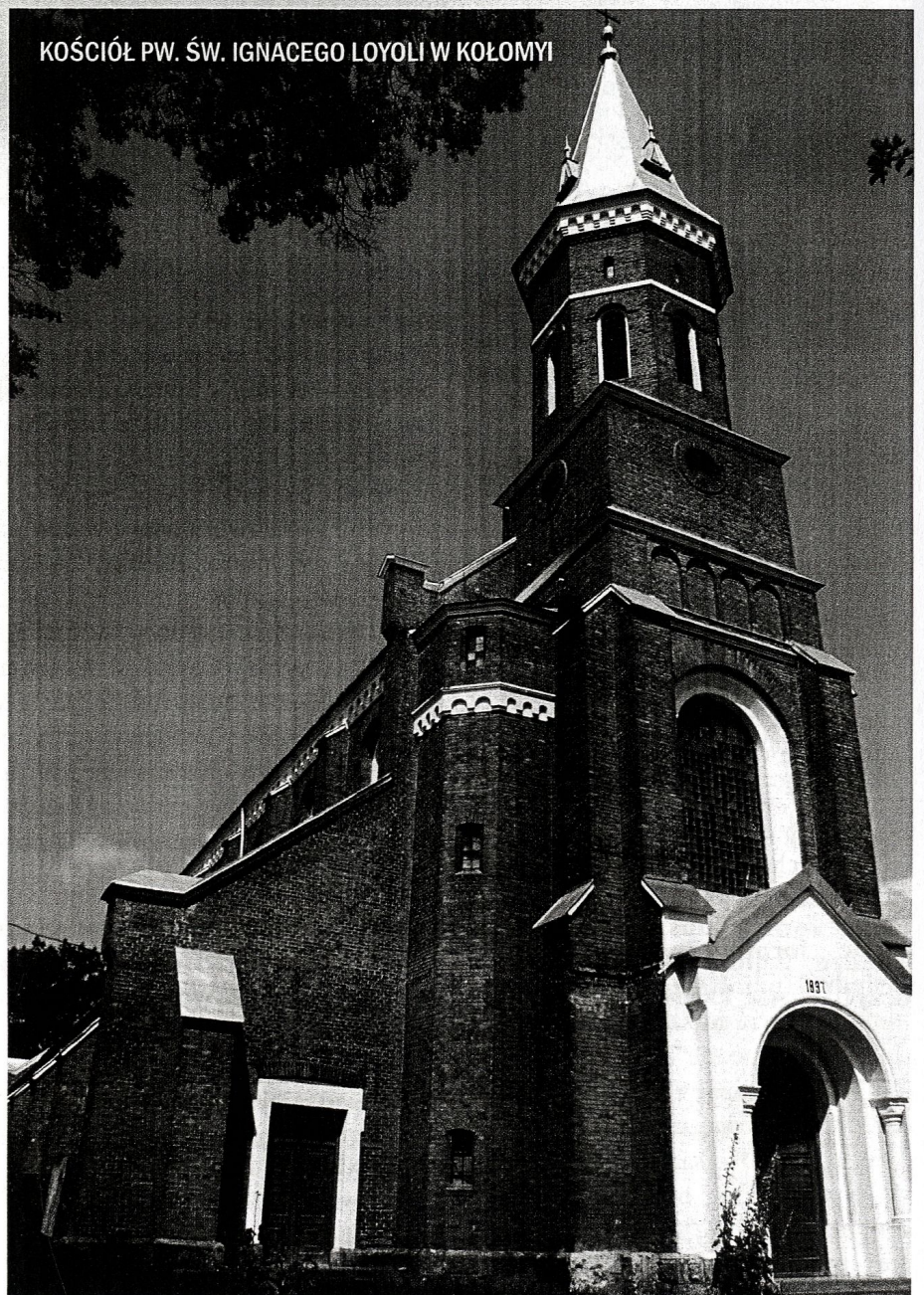
ODRADZANIE KOŚCIOŁA I POLSKOŚCI

Latem 1992 roku ówczesny proboszcz zorganizował pierwsze „Wakacje z Bogiem” dla młodzieży z Kołomyi, zapraszając do pomocy 20-osobową grupę młodzieży z Polski, należącej do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz dwie siostry: Zofię Kabalę i Annę Rogozińską ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Rzymskich. Była to pierwsza wymiana doświadczeń, pierwsze kontakty polsko-ukraińskiej młodzieży, które zapisały się głęboko w pamięci młodzieży z Kołomyi, stały się inspiracją do szukania wartości chrześcijańskich, a także poznawania kultury polskiej poprzez uczenie się języka polskiego oraz pieśni – nie tylko religijnych, ale także harcerskich, młodzieżowych i biesiadnych. Ich teksty były wyświetlane w kościele na slajdach, co umożliwiała wielu osobom uczenie się języka swoich przodków. Ró-

wieśnicy z Polski byli ekspresowymi nauczycielami języka polskiego dla rówieśników z Kołomyi; w taki sposób nawiązały się stałe kontakty między młodymi.

Pierwsze katechezy, liturgia i śpiewy – zarówno w Kołomyi i innych miejscowościach – prowadzono w języku polskim, co sprawiło, że w lu-

dziach powoli zaczęła się odradzać świadomość ich własnej narodowości i tożsamości. Parafia przyciągała dużo młodzieży i dzieci. Często odbywały się spotkania integracyjne przy herbacie, gitarze i śpiewie. W parafii regularnie były pokazywane sztuki teatralne i inscenizacje słowno-muzyczne, przygotowywane przez s. Zofię





z młodzieżą parafialną z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy czy innych okoliczności.

NAWET GAZETKA PARAFIALNA!

To wszystko sprzyjało uczeniu się języka swoich przodków. Podobną rolę spełniał informator duszpasterski „Nie ustawaj w drodze”, ukazujący się z inspiracji ks. Piotra w latach 1993-1995, w języku polskim i ukraińskim. Zawierał on wiersze, modlitwy, opowiadania, humor, artykuły religijno-filozoficzne oraz informacje z życia parafii. Parafia i polska społeczność zaczęły przeżywać prawdziwe odrodzenie. Świadczą o tym statystyki i liczba różnorodnych inicjatyw: znaczny udział młodzieży i dzieci w nabożeństwach, katechezie, lekcjach języka polskiego (po kilkadziesiąt osób) misteriach przedstawianych w kościele, chór młodzieżowy, comiesięczne spotkania dyskusyjne odbywające się w kościele oraz w domu parafialnym w Zabłotowie (14 km od Kołomyi), wycieczki na pobliską górę Woskresiniecką połączone z ogniskiem i śpiewem.

W sierpniu 1993 roku dziesięcioosobowa grupa młodzieży z Kołomyi,

wraz z ks. Piotrem Bukiem i s. Zofią Kabałą, wyruszyła na Jasną Górę w XVI pieszej pielgrzymce z Rzeszowa.

POWĘDROWALI DO MATKI

Podczas pielgrzymki kołomyjska młodzież opowiadała o sytuacji Kościoła na Wschodzie, dawała świadectwa swojej wiary nie tylko słowem, ale również włączeniem się w modlitwę, śpiewy, zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim. Dla wielu był to pierwszy wyjazd do Polski. Dzięki ludzkiej dobroci, w tym rodziny ks. Piotra, młodzież zwiedziła także Kraków, Zakopane, Przemyśl i Rzeszów.

W 1993 roku, do parafii kołomyjskiej, liczącej około 300 wiernych, po 47 latach nieobecności powróciła – staraniem ks. Piotra – do pojezuickiego kościoła Madonna Kołomyjska. Kopię, na zlecenie Fundacji Ochrony Zabytków, wykonał artysta Paweł Pietrusiński, adiunkt Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Madonnę, oprawioną w dębową ramę – wykonaną przez p. Tadeusza Buka wraz z synem Jackiem – chronił stylizowany baldachim, zaprojektowany przez ks. Piotra. Inicjato-

rem wykonania kopii dla Kołomyi był prof. dr hab. Ryszard Brykowski z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, warszawski kołomyjanin. Poświęcenia kopii cudownego obrazu Matki Bożej Kołomyjskiej dokonał 1 listopada biskup Marjan Trofimiak.

Na prośbę ks. proboszcza Piotra Buka, metropolita lwowski, ksiądz arcybiskup Marian Jaworski, oficjalnie uznał „Nowennę do Matki Bożej Kołomyjskiej”. Stało się to podczas uroczystości odpustowej w 1995 roku. Tekst nowenny opracowała s. Zofia. Arcybiskup, zatwierdzając oficjalnie modlitwę, zezwolił na jej rozpowszechnienie. Udzielił też błogosławieństwa wszystkim czcicielom Madonny z Kołomyi.

Do dziś, w każdą środę, w kościele parafialnym odbywa się „Nowenna do Matki Bożej Kołomyjskiej”, za co parafianie są niezmiernie wdzięczni.

CZAS I SERCE DLA KAŻDEGO

Ksiądz Piotr, mimo wielu obowiązków w tworzącej się parafii, znajdował czas nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale również pamiętał o ludziach starszych. Organizował dla nich różnorodną pomoc, spotkania i pielgrzym-

ki – do Częstochowy, Krakowa, Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej.

Wszystkie te przedsięwzięcia wpływały z serca kapłańskiego, w trosce o rozwój życia religijnego wiernych. Na co dzień dbał o ich dobre przygotowanie do sakramentów świętych, piękno liturgii, wystrój kościoła. Pomagał również w remontach osobom starszym, chorym. Otaczany i lubiany przez dzieci młodzież i dorosłych.

13 czerwca 1995 roku ks. Piotr obchodził 5-lecie kapłaństwa. Młodzież przygotowała na tę okoliczność Misterium „Pielgrzymowanie Nadziei”. Nie zabrakło życzeń, ciepłych słów.

Kilka miesięcy później, 3 listopada 1995 roku, w piątą rocznicę odzyskania kościoła, został poświęcony w parafii nowy dzwon. Ufundowała go Teresa Mościcka z USA.

OTOCZONY MŁODZIEŻĄ

Młody kapłan doskonale wiedział, jak ważna jest praca z młodzieżą. Organizował dla nich spotkania integracyjne, zaszczebiał dobrymi pomysłami. Miejscem spotkań zazwyczaj była zakrystia kościelna, w której ks. Piotr mieszkał, a także podwórko przykościelne. Młodzież z radością oczekiwała, zwłaszcza w niedzielne popołudnia, na powrót księdza z tzw. ob-

jazdowych kościołów. Spędzał z nimi resztę dnia na rozmowach, śpiewie piosenek, przygotowaniach do przedstawień i misterii o tematyce religijno-patriotycznej. Często były wycieczki do lasu Szyparowskiego oraz nad rzekę Prut i górę Woskresiniec. W czasie tych wypraw i spotkań młodzież poznawała się, zawiązywały się przyjaźnie. Mimo licznych obowiązków znajdował czas na grę w piłkę z młodzieżą, dla której wynajmował salę gimnastyczną.

DARY Z POLSKI I ŚWIATA

Ks. Piotr ma szczególnie dar zjednywania ludzi, dzięki czemu wspólnota Kołomyjska często była obdarowywana pomocą z Polski i państw zachodnich, również od osób prywatnych. Do parafii były przesyłane artykuły żywnościowe, papiernicze, środki czystości, ubrania. Dzięki darom przygotowywano prezenty, np. z okazji św. Mikołaja, dla dzieci, młodzieży i potrzebujących parafian. Ksiądz proboszcz hojnie obdarowywał potrzebujących, niezależnie od przynależności narodowościowo-wyznaniowej.

ŚPIEWAJĄ PO DZIŚ DZIEŃ

W odrodzonej parafii św. Ignacego Loyoli, w roku 1993, został założony

przez księdza Buka młodzieżowy zespół muzyczny „Ladamus”, którego byłam opiekunem.

Zespół występował w Kołomyi, grał podczas mszy świętych, wyjeżdżał z koncertami do sąsiednich wspólnot katolickich, a także na kwesty do Polski. W roku 1994, przed świętami wielkanocnymi, powstał chór parafialny „Lumen”. Założycielem był również ks. Piotr, opiekunem s. Zofia, a dyrygentem pani Janina Bombuszk.

Chór działa do dzisiaj, uświetniając liturgię. – Kiedy organizował się chór, nikt nie myślał o przywilejach. Po prostu inaczej brzmiały głosy, nawet ładne, rozproszone w kościele, a inaczej, gdy je połączyć w chór – wspomina chórzystka Zofia Sanojca. Członkowie zespołu od początku traktowali swój śpiew jako modlitwę do Boga. Chór otrzymał piękną symboliczną nazwę „Lumen”, co po łacinie oznacza światło. W repertuarze miał utwory liturgiczne (bożonarodzeniowe, wielkanocne, maryjne), polskie pieśni ludowe, patriotyczne wojskowe, rozrywkowe.

Już kilka miesięcy po powstaniu chór pojechał do Polski. Koncertował w Warszawie, Przemyślu, Leżajsku, przy okazji zwiedzając te piękne



Z MŁODZIEŻĄ PODCZAS JEDNEJ Z WIELU WYPRAW



miasta. W 1996 roku „Lumen” odwiedził swego byłego proboszcza w Bolestraszycach (ksiądz Buk został zmuszony do powrotu do kraju) i śpiewał podczas odpustu w sanktuarium Maryjnym w Kalwarii Paclawskiej. Będąc jeszcze w Kołomyi, w 1995 roku, ks. Piotr zapoczątkował festiwal piosenki religijnej i patriotycznej. Dzieło to kontynuował kolejny proboszcz Alfons Górowski. Na „święto muzyki i śpiewu” przyjeżdżały dzieci i młodzież z sąsiednich parafii (Zabłotów, Nadwórna, Obertyn, Kosów, Śniatyn, Stanisławów, Tarnopol i Kicmań). Festiwale na początku odbywały się w Kołomyjskim Teatrze Dramatycznym.

LATO I ZIMA Z BOGIEM

Co roku latem w Jasini (woj. zakarpacie) organizowane były „Wakacje z Bogiem” w domku parafialnym zakupionym przez ks. proboszcza Buka. Można tam było pojechać również podczas ferii, spędzając czas w górach i chrześcijańskiej wspólnotcie. Wspomnianym domkiem opiekowała się z wielkim zapałem młodzież kołomyjska.

Od samego początku przy parafii zaczęły się tworzyć różne grupy kościelne, m.in. grupa ministrantów, którzy zostawali lektorami. Działały Róże Różańcowe składające się ze starszych parafian, a z czasem pojawiła się także Róża Młodzieżowa. Wiele dzieci należało do grupy Pomocników Maryi, stając się później Rycerzami Niepokalanej. Oprócz systematycznych spotkań i modlitwy, nie-

śli także pomoc potrzebującym parafianom.

Parafialne kółko teatralne, składające się z dzieci, młodzieży oraz starszych regularnie wystawiało przedstawienia z różnych okazji, np. Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Grupa niejednokrotnie wyjeżdżała z występami do Polski. Sztuki były wystawiane w języku ukraińskim i polskim, co stanowiło dobrą okazję do nauki ojczystego języka. Wielu ludzi – zwłaszcza młodych – z Kołomyi zawdzięcza ks. Piotrowi odkrycie swojej wiary, polskości. Dzięki niemu doświadczyli ducha wspólnoty, która właśnie przy parafii ujawniała się, żyła i dynamicznie rozwijała.

POLSKOŚĆ ZAKORZENIONA W SERCACH

Wśród tych ludzi byli też Polacy, którzy przetrwali tragiczne lata okupacji, gehennę czystek etnicznych w końcowych latach wojny i bezpośrednio po niej, mroczne lata stalinowskiego terroru, kolektywizację, lata dyktatury proletariatu, wreszcie pierestrojkę i narodziny wolnej Ukrainy, a wraz z tym – odrodzenie Kościoła i polskości. Polskość ciągle była w ich sercach, myślach, pragnieniach i modlitwie. Gdyby nie oni, nie byłoby tego odrodzenia. To do nich właśnie przyjechali księża z Polski i rozpoczęli pracę duszpasterską i kulturową, tak jak ks. Piotr Buk. To od nich młodzi uczyli się być człowiekiem, chrześcijaninem, Polakiem i patriotą.

Świątynia kołomyjska została odnowiona, ufamy, że dzięki posłudze ks. Piotra odnowione zostały również

świętynie ludzkich serc. Jego pobyt w Kołomyi, to czas wytężonej pracy: duszpasterskiej, pedagogicznej, renowacyjnej, czas wielkiego wysiłku serca i umysłu w celu odrodzenia Kościoła, nie tylko katolickiego, ale także obrządku wschodniego.

Za to wszystko niech będą dzięki Bogu, Rodzicom – Janinie i Tadeuszowi Bukom – oraz samemu księdzu Piotrowi za wierność łasce powołania kapłańskiego.

DZIĘKUJEMY ZA WCZORAJ I ZA DZIŚ!

W latach 1996-2006, dzięki dobroci rodaków z Polski, w tym ks. Piotra, organizowane były wyjazdy do Polski. Młodzi kołomyjanie, pod opieką s. Zofii Kabali oraz miejscowych nauczycieli, mogli zobaczyć Kraków, Tarnów, Przemyśl. W czasie tych pobytów zawsze byliśmy gościnnie przyjmowani przez ks. Piotra, będącego już proboszczem w Bolestraszycach, a potem w Sanoku. Za wszystkie przyjęcia również podczas pielgrzymek do Kalwarii Paclawskiej też gorąco dziękujemy!

Zapoczątkowana przez ks. Piotra katecheza dla małżeństw – po Kongresie Rodzin w Przemyślu w 1994 roku, w którym wzięły udział również małżeństwa z Kołomyi – zaowocowała dalszymi spotkaniami formacyjnymi dla małżonków i rodziców. W 2004 roku doszło do pamiętnego spotkania ks. Piotra w Kołomyi z dawnymi wychowankami i ich rodzinami.

s. Zofia Kabala

PROWOKACJA PRZECIWKO POLSKIM KSIĘŻOM

W listopadzie 1995 roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy oskarżyła ks. Piotra i współpracującego z nim ks. Józefa o szpiegostwo, w związku z czym obaj zostali deportowani do Polski.

STAŁ SIĘ SOLĄ W OKU

W listopadzie 1995 roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy oskarżyła księdza Piotra i współpracującego z nim księdza Józefa o szpiegostwo, w związku z czym obaj zostali depor-

towani do Polski. Dla parafii to był mocny cios, ponieważ został zabrany dobry pasterz, przewodnik, człowiek bardzo lubiany. Parafianie upominali się o swego proboszcza. Modlili się, pisali protesty do władz Ukrainy. Nadaremnie.

GŁOŚNA SPRAWA

Tydzień po wydaleniu księży stołeczna gazeta „Kijewskie Wiedomości” opublikowała artykuł uzasadniający decyzję o deportacji. Ks. Buk i ks. Trela zostali oskarżeni o działalność na rzecz wywiadu amerykańskiego. „Wiedomości” podawały „dowody”, mające potwierdzić działalność szpiegowską wydalonych.

Pierwszym „dowodem” było, że obaj księża przekazali miniaturowy aparat fotograficzny typu Samsung żołnierzowi z miejscowej jednostki z poleceniem sfotografowania składów paliw, wyrzutni rakiet oraz magazynów z amunicją. Jak później tłumaczył ks. Piotr, żołnierz, który przed półroczem do wojska był w seminarium duchownym w Gródku (woj. chmielnickie), przychodził do księży gościnnie. Bez ich wiedzy wyniósł aparat fotograficzny z mieszkania.

Drugi podany przez kijowską gazetę „dowód” dotyczył ks. J. Treli. „Wiedomości” zarzuciły mu, że kompletował mapy wojskowe zachodniej Ukrainy, za pomocą których można dokładnie określić położenie wojsk. Podobne mapy można bez problemu kupić legalnie w Polsce, gdyż są to reprinty map przedwojennych. Wydanie miało

REPERKUSJE DYPLMATYCZNE.

Parafianie z Kołomyi wysyłali protesty do prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy. Kołomyjanie z Wrocławia i Warszawy również interweniowali w tej sprawie, wysyłając protesty do prezydenta Lecha Wałęsy i Ambasady Ukrainy w Polsce. Sprawa jednak pozostaje ciągle niewyjaśniona.

s. Zofia Kabala

Ambasada Ukrainy
Aleja Szucha 7
Warszawa

PROTEST

My, Kołomyjanie polskiego i polsko-ukraińskiego pochodzenia, wypędzeni przez b. Związek Radziecki ze swej miejscowości rodzinnej, oburzeni postępowaniem władz ukraińskich, składamy protest przeciw wydaleniu 21.11.br. dwóch księży Kościoła rzymsko-katolickiego z Kołomyi pod fałszywym zarzutem uprawiania szpiegostwa.

Żądamy oddania społeczności rzymsko-katolickiej w Kołomyi całego obiektu sakralnego, zagarniętego przez władze sowieckie. W czynnym aktualnie kościele mieści się nadal w jego części frontalnej skład mebli.

Żądamy przywrócenia na swe stanowiska wydalonych księży, oddanie im zabranego niesłusznie mienia, w tym naszych ofiar na rzecz Kościoła na Wschodzie oraz surowego ukarania sprawców tego karygodnego czynu, wrogów porozumienia polsko - ukraińskiego.

Społeczność p o l s k a zrzeszona
w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

Wrocław, 23.11.95r.

Ursula Bodkowi
Zofia Wyszewska
Kamila Miodusiewicz
DANUTA KRUPSKA
Krzysztof Stępnik
Ewa Krójak - Kucharska
Kamila Blazus
Otto Hergesheimer
Zdzisław Ojrzynski
Witam Janina
Barbara Wamsel
Witold Krupski
Ks. Stan. Janowski
Ks. Andrzej Stronak
Zbigniew Blazus
Teresa Krawiec



UDERZĄ PASTERZA

I ROZPROSZĄ SIĘ OWCE

Nigdy wcześniej nie pisałem do gazety, ale po oskarżeniu rzymskokatolickich księży – Piotra Buka i Józefa Treli o szpiegostwo – nie mogę milczeć. Bardzo pachnie to prowokacją w stylu stalinowskim. Od trzech lat znam księdza Piotra, później poznałem ks. Józefa, i byłem zachwycony ich szczerością i otwartością, sumienną posługą Bogu, pragnieniem niesienia ludziom prawdy Chrystusowej. Kazania księdza Piotra kierowane były zawsze wprost do każdego obecnego na mszy. A jak on prowadził lekcje katechizacji! Kochał dzieci, miał szczerze serce. Za to kochali go zarówno rodzice, jak i dzieci. Dzień przed tą „czarną sobotą”, czyli 17 listopada, rozmawiałem z ks. Piotrem, który podzielił się ze mną swoją radością, mówiąc: „Nareszcie otrzymałem pozwolenie na budowę nowego domu parafialnego, teraz przed nami wiele pracy. Trzeba budować nowe pomieszczenie dla katechizacji dzieci, trzeba ratować

naszą młodzież.” Szkoda, że zło stanęło temu na przeszkodzie.

Kołomyjska wspólnota rzymskokatolicka może być dumna, że są kapłani, którzy mogą tak wiele dobrego zrobić dla miasta. Wielu Kołomyjan wdzięcznych jest tym ludziom, szczególnie ks. Piotrowi. W nasze ciężkie czasy, kiedy wokół tak mało ciepła i miłości, on z taką szczerością odnosił się do wszystkich, którzy się do niego zwracali, miał w sobie wielką miłość i współczucie dla chorych, każdemu pomagał, w czym tylko mógł.

Szkoda, że w tym roku na pastercie nie było w kołomyjskim kościele Andrzeja Zacharowa, dziennikarza gazety „Wiadomości Kijowskie”, żeby zobaczył, jak ludzie kołędowali i płakali. Płakali, ponieważ nie było z nimi ich księdza proboszcza. Długo odprawiali różaniec, prosili Boga, aby ks. Piotr mógł do nich wrócić.

Nawołuję wszystkich ludzi do jedności modlitewnej i do rozsądku,

gdyż im bardziej będziemy brać do serca dawne wzorce, tym bardziej ono stanie się czerstwe i będzie w stanie sprawiać nowe złe czyny, nowe ofiary. Przypomnijmy sobie jak się modlił Jezus Chrystus, kiedy go ukrzyżowali: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą co czynią”. Dlatego musimy wziąć się za rękę, bo jesteśmy braćmi i siostrami, modlić się i wierzyć w to, że wkrótce powrócą do Kołomyi, do swoich wiernych ks. Piotr Buk i ks. Józef Treła, a powróciwszy, powiedzą: „Ludzie, wytrwaliście. Teraz my będziemy z wami”. Daj Boże, aby tak właśnie się stało.

Oleh Tkaczuk

kapłan
Ukraińskiego Kościoła
Grekokatolickiego

*Tekst ukazał się w „Wiadomościach
Kołomyjskich” 17 stycznia 1996 r.
nr 3 (575).*

GORLIWOŚĆ O DOM TWÓJ POCHŁANIA MNIE

Rok 2003 obfitował w wiele ważnych dla naszej parafii wydarzeń. Wśród nich jednym z najważniejszych niewątpliwie było wprowadzenie nowego proboszcza. 21 czerwca 2003 roku, decyzją metropolity przemyskiego arcybiskupa Józefa Michalika, nowym pasterzem naszej wspólnoty parafialnej został mianowany ks. Piotr Buk.

PIERWSZE SPOTKANIE

i... zaskoczenie: że taki młody, a jest już proboszczem! Miał wówczas zaledwie 38 lat. Wielu pytało, jaki to będzie proboszcz i jak będzie wyglądała od teraz nasza parafia, czy coś się zmieni?

Pewnie nikt się nie spodziewał, że nowy duszpasterz wniesie ze sobą taką świeżość nie tylko w życie duchowe, lecz również w materialne sprawy parafii. Nam, parafianom, zdawało się, że wszystko mamy: piękny kościół i bogate zaplecze parafialne. Ks. Piotr pomógł nam uwierzyć, że kościół może być jeszcze piękniejszy, a parafia może służyć za wzór dla

innych. Szybko się o tym przekonaliśmy – niespełna rok od objęcia probostwa rozpoczęły się „kościelne rewolucje”.

Po rozejrzeniu się w parafii proboszcz wraz z radą parafialną doszedł do wniosku, że w pierwszej kolejności trzeba zabezpieczyć fundamenty świątyni. Prace rozpoczęły się już w kwietniu 2004 roku,

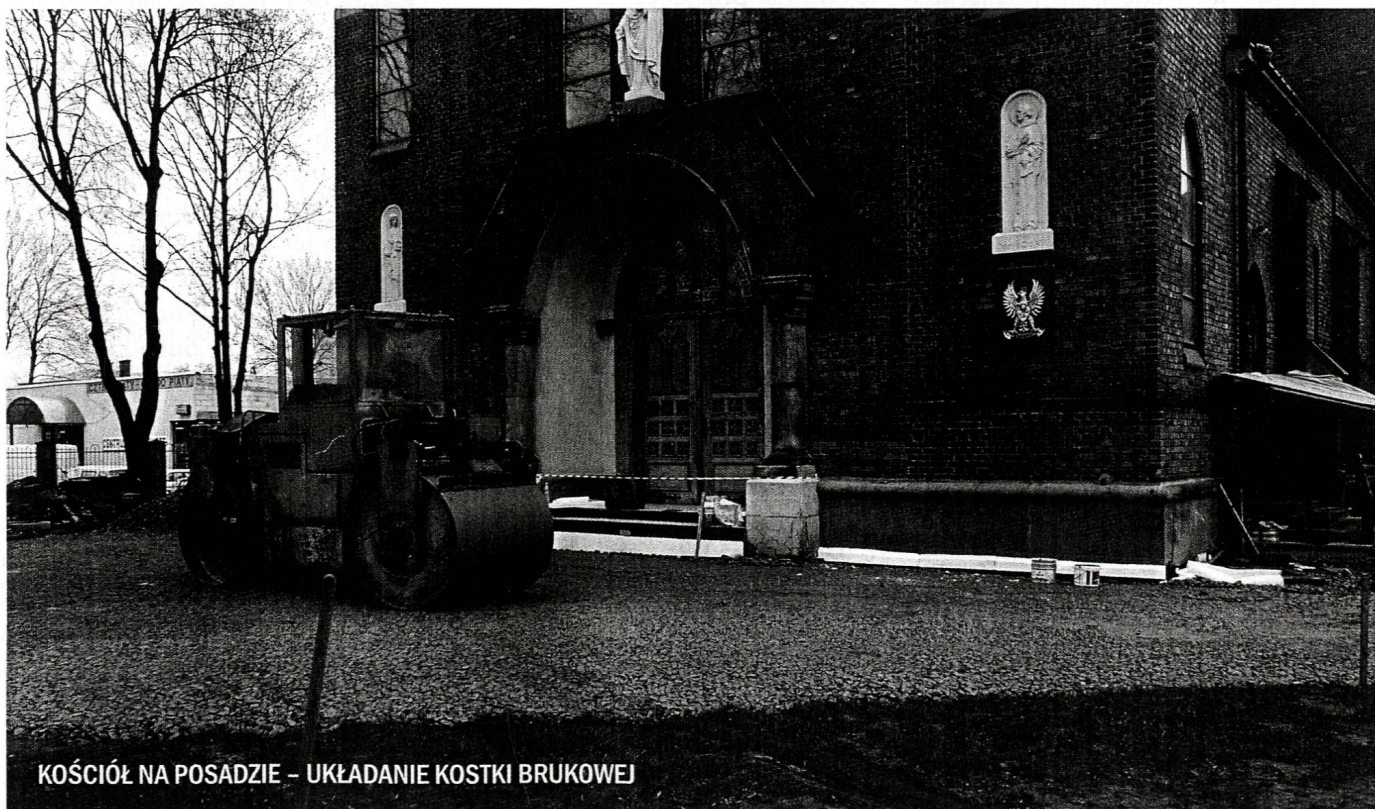
POD CZUJNYM OKIEM

proboszcza. Poznaliśmy go wówczas jako znającego się na wszystkim gospodarza, który nie tylko kierował pracami, ale sam w pocie czoła je podejmował. Wtedy nabraliśmy przekonania,

że to właściwy kapłan dla naszej parafii. Prace postępowały z niezwykłym rozmachem. Dokładnie rok później zrodziła się myśl, aby wokół kościoła ułożyć nową kostkę chodnikową i betonowe schody obłożyć granitem. Od tego momentu obejście kościoła zaczęło wyglądać z dnia na dzień coraz piękniej, a nas jako parafian bardzo cieszyło to, że mamy takiego dobrego gospodarza. Można było zauważyć, że w trakcie trwania jednych prac ksiądz proboszcz

MYŚLAŁ JUŻ O KOLEJNYCH

I rzeczywiście, nie trzeba było długo czekać bo kolejnym poważnym



KOŚCIÓŁ NA POSADZIE – UKŁADANIE KOSTKI BRUKOWEJ



przedsięwzięciem było przygotowanie parkingu obok kościoła. Widząc prace postępujące wokół kościoła, nie mogliśmy się doczekać remontu wewnątrz świątyni. Także prace wewnątrz kościoła przebiegały z wielkim rozmachem. Byliśmy zdziwieni, widząc nasz kościół rozkopany wewnątrz wzdłuż i wszerz, kiedy zakładano nowe, ekonomiczne ogrzewanie nadmuchowe. Wtedy także przebudowano gruntownie prezbiterium, dostosowując je do liturgii posoborowej. I tak na długi czas nasz

KOŚCIÓŁ STAŁ SIĘ PLACEM BUDOWY

ciągłych remontów, wymiany posadzki, nagłośnienia i części instalacji elektrycznej.

Księdzu proboszczowi, co można zauważyć, na sercu leży piękno liturgii, dlatego ważnym wydarzeniem podczas remontu było wykonanie nowego, pięknego ołtarza soborowego wraz z amboną. Prace te zostały zwieńczone uroczystą konsekracją ołtarza dokonaną przez metropolitę przemyskiego Józefa Michalika, który widząc postępujące prace, zachęcił nas do kolejnych. Tym razem bystry

wzrok naszego proboszcza spoczął na kościelnych organach, które wymagały gruntownego remontu. A my – parafianie – przyzwyczajeni do ciągłych prac, zastanawialiśmy się, co będzie dalej, bo zauważyliśmy, że nasz proboszcz musi działać. I rzeczywiście tak było.

Kościół, dzięki staraniu ks. Proboszcza, otrzymał nową polichromię – świątynia pojaśniała i nabrała blasku. Wtedy też nad prezbiterium w łuku tęczowym, zamontowana została belka z pięknym krzyżem. Gdy kościół otrzymał nową szatę barw okazało się, że ołtarze wyglądały jak z innej epoki.

I ZNÓW SIĘ ZACZĘŁO

Jako pierwszy został poddany renowacji i wyłożony główny ołtarz, a potem stara ambona na filarze kościoła, później ołtarz Miłosierdzia Bożego, a następnie św. Andrzeja Boboli. Obecnie trwa renowacja ołtarza św. Józefa, a w niedługim czasie konserwacji zostanie poddany ołtarz Matki Bożej Różańcowej.

Wielką miłość naszego proboszcza do św. Jana Pawła II sprawiła, że w ka-

plicy Matki Bożej pojawił się nowy ołtarz ku czci świętego papieża.

Dzięki staraniom księdza Piotra nasz kościół został upiękuszony nowymi ławkami, wykonano też wiele innych prac, których nie sposób wymienić. Wspominając, zajrzyjmy na chwilę na wieżę naszego kościoła, gdzie z fundacji proboszcza zawisł nowy dzwon, poświęcony Miłosierdziu Bożemu. Dziś wiemy, że

GDYBY NIE TROSKA KSIĘDZA PIOTRA

o Kościół żywy, ten duchowy, to wszystkie inne prace byłyby niepotrzebne. Bo Kościół jest dla żywych, aby jeszcze bardziej mogli żyć w Bogu, od którego to wszystko, co cieszy oko, pochodzi, i do którego wszystko prowadzi i zmierza. Wielkim dziełem naszego drogiego Pasterza i jego parafian jest kaplica przedpogrzebowa, gdzie od niedawna możemy godnie żegnać naszych zmarłych. Drogi Księżu Proboszczu, tymi kilkoma nieudolnymi słowami i naszą obecnością chcemy Ci powiedzieć: za wszystko dziękujemy i dopowiadamy – dobrze że jesteś.

ks. Bartosz Rakoczy



KLERYCY POMAGAJĄ DZIECIOM Z DOMÓW DZIECKA











URZĄDZANIE MIESZKANIA W ZAKRYSTII



WDZIĘCZNI PO LATACH

Na mojej drodze do Boga i Kościoła stało sporo wspaniałych ludzi, dobrych kapłanów oraz siostr zakonnych oddanych bez reszty Chrystusowi. Oprócz kapłana, który mnie po kryjomu, w czasach komunistycznych ochrzcił we lwowskim mieszkaniu moich dziadków, ks. Piotr Buk był pierwszym katolickim kapłanem, którego świadomie poznałem. Przy pomocy Sióstr Urszulanek, jako proboszcz, zadbał abym razem z innymi dziećmi, choć miałem wówczas dziesięć lat, dobrze był przygotowany do przyjęcia Pana Jezusa w Eucharystii.

Ksiądz Piotr, mnie – młodemu chłopakowi – wtedy kojarzył się jako ktoś niezwykły, z kim się chciało przebywać. Mówił nam o Bogu przy różnych okazjach – wspólnym wyjściu nad rzeczkę, grając w śnieżki i budując fortece ze śniegu, przy herbacie i w górach. Widziałem, że jemu na nas zależy! Później zastanawiałem się, czemu to wszystko robił. Bo na pewno było mu ciężko. Podziwiałem jego spokojne znoszenie wszystkich niedogodności – brak mieszkania, słabe wsparcie finansowe od ubogich parafian, no i sprawy pozostałości po radzieckiej Ukrainie – szpiegowanie za księżmi. Ale czułem od księdza radość życia i chęć działania na chwałę Bożą i ku pożytkowi Jego ludu. To jest niesamowite. To jest chyba to, co mnie też pociągnęło do oddania swojego życia Bogu. Obecnie jestem zakonnikiem, szczęśliwym w realizacji swojego franciszkańskiego powołania – miłości Boga i ludzi. Ziarno tych cech zasiane zostało już wtedy, w moim dzieciństwie, przez księdza Piotra, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

br. Marcin Buntow
OFMConv

Ksiądz Piotr był dla mnie jednym z nielicznych autorytetów, gdy byłam nastolatką, studentką, gdy do końca nie wiedziałam, co dobre, a co złe...

Jego wiara przekładała się na czyn, dawała autentyczne świadectwo o tym co najważniejsze w życiu... Był dobrym pasterzem, któremu zależało na dobru każdego z nas, był i miał świadomość tego że jest narzędziem, prowadził nas do Pana; poświęcał nam czas, umiał dzielić się radością i tym wewnętrznym Bożym ciepłem, był bezinteresowny, z niesamowitym poczuciem humoru. Nie da się zapomnieć tego jak nas uwrażliwiał na piękno Stwórcy. Wdzięczna jestem ks. Piotrowi za te wszystkie wycieczki, wędrówki po górach, za to, że zależało jemu na każdym z nas; nigdy nie przeszedł obojętnie, był wrażliwy na wnętrze człowieka, nie potępiał, nie osądzał, nie krytykował, kochał nas miłością Bożą. Dziękuję Ci Drogi ks. Piotrze za wszelkie dobro, zwłaszcza to duchowe, którego doświadczyłam osobiście!

Irena Piskozub

W kołomyjskiej parafii bardzo często wspominamy ks. Piotra, szczególnie to, że zawsze potrafił zaangażować młodzież i dzieci. Spotykaliśmy się w zakrystii przy herbatce, świętowaliśmy urodziny, odbywały się wspólne wypady w plener. Parafia była naszym drugim domem, a dzięki tym spotkaniom tworzyliśmy wspólnotę, pogłębialiśmy wiarę. Z czasem, kiedy część młodzieży podjęła studia w Polsce, z radością przyjeżdżaliśmy do księdza w odwiedzinach, a on zawsze ciepło nas gościł i serdecznie zapraszał. Ksiądz Piotr jest zawsze pogodny, radosny, świadczący o żywym Bogu. Nigdy nie zapominał o naszej parafii, doświadczyliśmy wiele dobra od księdza również po opuszczeniu przez niego Kołomyi. Bardzo się cieszymy, że u początków naszej odnowionej parafii była posługa duszpasterska ks. Piotra Buka.

Irena Hułaj-Nazarowa

ŻYCZENIA OD DIAKONII MUZYCZNEJ

Jeszcze dzisiaj brzmią w uszach ciepłe nuty życzeń
Jeszcze gdzieś na szafie kosz wspomnień kwiatami malowany
A już jutro ciekawskie za brewiarza wygląda
By spędzić dzień wśród ludzi, do swojego wejść kąta
Może tam kwiatów nie będzie i samych pogodnych myśli
Ale przecież On dla trudu Twoje kapłaństwo wymyślił
Może choć jedno zabłąkane serce przy sercu Jezusa się zmieni
I ludziom też podziękuję, niewolę na życie wymieni

Księżu Proboszczu Drogi!

13 czerwca 1990 roku po raz pierwszy w Ofierze ręce rozłożyłeś,
Tak ufnie jak dziecko do matki wyciąga
Jednym gestem Chleb w Ciało, Wino w Krew zmieniłeś
I wody cichą łezką wdzięczności bez końca
Serce nie znało sposobu, usta nie znały słów
Tylko ręce gotowe nieść Jego Imię co dzień na nowo.
Dziś w 25. rocznicę Twych Świąteń Kapłańskich
Nóg w marszu wytrwałych życzymy
Serca czulego, by Jezusa głos słyszało
Prostych dłoni. by siłę miały podnieść Święte Ciało
I własny los...

Diakonia Muzyczna



Każdy z nas podejmuje działania, które pozostawiają w czyimś życiu ślad. Nikt nie żyje tylko dla siebie, każdy żyje dla kogoś, obok kogoś i dzięki komuś. Wszyscy jesteśmy zależni, jedni od drugich. Jesteśmy wspólnotą ludzi wierzących, których chrzest przyłączył do wielkiej Bożej rodziny, jaką jest Kościół. Każdy ochrzczony jest Kościołem, my Go tworzymy, my w Nim żyjemy i w Nim umieramy.

Musimy uświadomić sobie tę prawdę, że Kościół jest żywym odbiciem Boga, więc i my jesteśmy Jego odbiciem. Jako wspólnota jesteśmy zobowiązani pamiętać o tym, że nasze czyny i słowa rzutują na odbiór Kościoła przez innych. Jako wspólnota jesteśmy też zobowiązani dbać jedni o drugich,

JAK W RODZINIE

O wspólnotę, jaką jest nasza parafia, troszczy się ks. proboszcz Piotr Buk. Często ta troska jest „niewidoczna dla oczu”, lecz dostrzegalna przede wszystkim przez Boga. Proboszcz troszczy się nieustannie o nasze dusze. Codzienna modlitwa za wspólnotę Kościoła, sakramenty święte, których w naszej parafii nie brakuje, dobre słowo kierowane do każdego z nas, a przede wszystkim ojcowska mądrość, to wszystko składa się na działanie, którego na co dzień się nie dostrzega, a także nie docenia. Ale troska ta jest nie tylko troską o nasze dusze, lecz także wielostronną pomocą. Dlaczego wielostronną? Ponieważ w naszej parafii organizowane są choćby zbiórki na przeróżne cele, tj. pomoc dla ubogich, chorych, dotkniętych przez liczne nieszczęścia. Pomoc ta jest podwójnie wartościowa, gdyż jest mądra i przemyślana. Proboszcz dba także o naszą wspólnotę – liczne grupy pręźnie działają na rzecz parafii.

ŻYWI KOŚCIÓŁ

to żywa wspólnota, którą poznaje się przez wspólnie podejmowane działania, na chwałę samego Boga. W dobie techniki, w jakiej dzisiaj żyjemy, obcowanie z człowiekiem zaczyna być czymś mało atrakcyjnym, ale trzeba podkreślić, że bez drugiego człowieka nie jesteśmy w stanie funkcjonować. Bliźniego można odnaleźć właśnie w grupach tworzonych przy parafii. Każda grupa jest dla proboszcza błogosławieństwem od samego Boga, a dbałość o to błogosławieństwo to ciężka praca, którą codziennie podejmuje ks. Piotr.

KSIĄDZ JAKO PASTERZ

ukazuje nam wielkość świętych. Od kilku lat w naszym kościele każdego drugiego dnia miesiąca, o godzinie 21.00 mamy możliwość przeżywania uroczystych mszy, w których przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II zanosimy do Boga swoje prośby czy dziękczynienia. Co więcej, przed każdą mszą, możemy wielbić Boga śpiewem, modlitwą i słuchaniem Słowa Bożego podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, a po każdej mszy zanosimy swoje modlitwy przez ręce św. Jana Pawła II w szczególnym nabożeństwie.

Parafia podczas tych ubogających chwil ma okazję jednoczyć się w modlitwach, które nie tylko umac-

niają w wierze, ale także dodają sił do ciągłego podnoszenia się z upadków i do przewycięzania problemów. Świadomość, iż

NIE JESTEŚMY SAMI

z naszymi problemami i cierpieniem, jest nieustającym Miłosierdziem Bożym, które ks. Piotr jako pasterz nieustannie nam przybliży. Nikt przecież nie chce być w życiu sam, każdy potrzebuje drugiego człowieka, aby ten pomógł mu wzrastać i kształtować osobowość, charakter.

Dbłość o wspólnotę jest wpisana w codzienność naszego proboszcza. Wielu z nas nie wie, jak wygląda ciężka praca „ojca parafii”, lecz warto o tym chwilę pomyśleć. Życie wspólnoty jest bogate w przeróżne doświadczenia – momenty piękne, radosne i wzniosłe, błogosławione, ale i trudne. Nic, co dzieje się w naszej wspólnotcie, nie jest przypadkowe.

NAD WSZYSTKIM KTOŚ CZUWA

Można powiedzieć, że czuwa podwójnie, ponieważ z nieba błogosławi i dba o nas Bóg Ojciec, natomiast na ziemi dba o nas i błogosławi nam Proboszcz. Pamiętajmy o tym, że „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu, a dobrze widzi się tylko sercem”.

Aneta Tyczka

WIERNOŚĆ PRYMICYJNEMU ZAWOŁANIU

„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny.”

Św. Brat Albert Chmielowski

DOBROĆ

Czym ona jest i na czym polega? Niełatwo nam, współczesnym, odnaleźć odpowiedź na powyższe pytanie. Bo żyjemy w czasie, gdzie dobro myli się ze złem, a zło z dobrem. Często tęsknimy za dobrem, a folgujemy chęci rywalizacji i odegrania się na tych, co nam zaszkadzili, życząc im zła. Bombardowani jesteśmy medialnie, że wokoło tyle złych rzeczy, a o dobrych inicjatywach słyszymy okazjonalnie lub raz do roku z okazji świąt. Zawężamy dobroć do łagodności, świętego spokoju, bezkonfliktowości, przyjemności, sukcesu itp. Szukamy wzorców hojności i obdarowywania i potrafimy nawet chwalić takie zachowania. Żądamy tego od ludzi będących na stanowiskach, piastujących władzę czy urząd, a sami zwalniamy się z dobroci na rzecz wygody, lenistwa albo warunkując, że na dobro trzeba sobie zasłużyć. Zapominamy o swoim powołaniu do dobroci, wskazując, że do niej są powołani tylko wybrani: św. Jan Paweł II, św. Matka Teresa z Kalkuty, czy św. brat Albert Chmielowski.

A co mówi nam Pan Bóg o dobroci? W Piśmie Świętym dobrocią jest sam Bóg, gdyż wypływa z natury samego Stwórcy. Podobnie jak wilgoć jest cechą wody, a gorąco cechą ognia, tak też dobroć leży w Jego naturze. Co więcej nie podlega ona zmianie, nie ma też początku ani końca. Do-

broć Boga Ojca potwierdza Chrystus: „nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Łk 18,19). A psalmista powie: „Tyś jest Panem moim; nie ma dla mnie dobra poza Tobą” (Ps 16, 2.). W czym przejawia się ta dobroć? : „Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i łagodny, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysiącne pokolenia, przebaczący niegodziwość, niewierność, grzech, lecz nie pozostawiający go bez ukarania.” (Wj 34, 6-7)

BÓG NIE TYLKO JEST DOBRY

On także czyni dobro. Mówi nam o tym opis stworzenia świata. Każde kończące się dzieło Stwórcy nazwane jest jako dobre: „i widział Bóg, że było dobre” (Rdz 1,1-25). Zaś gdy w szóstym dniu zwiędził dzieło stworzenia człowiekiem, stwierdził, że wszystko, co uczynił, było „bardzo dobre” (Rdz1, 31). Oznacza to, że stworzenie powołane do życia jest z natury dobre, że celem jego działania na ziemi jest dobro, czyli kontynuowanie dobroci Bożej. Nasze myśli, słowa, uczynki i decyzje z natury mają się kierować w stronę dobra i przynosić dobre owoce. Zdolność człowieka do czynienia dobra pochodzi od samego Boga. Przez łaskę i miłość. I tylko człowiek świadomy siebie jest w stanie zauważyć, w jaki sposób jest obdarowany. Nie jednorazowo i od

czasu do czasu, ale codziennie i stale. Rozumiał to św. Albert Chmielowski wskazując nam na ważny kierunek duchowy w naszym życiu: „Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny.”

Czynienie dobra nie wynika więc z wyuczenia się kultury osobistej z podręcznika czy prawa ustanowionego, czytania o dziełach dobroci, lecz z MIŁOŚCI do BOGA I BLIŻNIEGO. To ona nas uzdalnia i pomnaża w nas dobro, niczego się za to nie spodziewając.

Przypomina nam o tym św. Paweł: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiaący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał – byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.” (1Kor 13,1-3). Co to znaczy?

BEZ MIŁOŚCI

tzn. bez Boga, każde ludzkie działanie nie przyniesie trwałych owoców, jedynie namiastki. Jezus swoim postępowaniem uczy nas, że dobro mamy czynić tym, którzy nie są w stanie niczym się nam odwdziżyć. Bo nie mają z czego. Dlatego sam szedł do ludzi odrzuconych, pozbawionych pieniędzy, niemających czasami domu ani warunków, by Go godnie przyjąć. Jedyną wdzięczność, jaką mogli okazać Zbawicielowi, to Miłość. Kochać Go za to, że jest. Ubodzy rozumieją to, o czym my współcześni często zapominamy: że nie wszystko od nas zależy, tylko od Boga. Uczciwie patrząc na życie, żyjemy z dobroci i hojności Bożej. Urodziliśmy się nadzy z pustymi rękami. Nie mieliśmy w dłoniach pieniędzy ani karty bankowej z wypełnionym po brzegi kontem. Nie przyszliśmy na świat z wykształceniem i zasłużonym domem, nowym samochodem... wszystko

Kochani!

Moją wdzięczność dla Was chcę uczynić
modlitwą:

Święty Trójjedyny Boże, przyjmij moje
„Dziękuję” za to, że jestem, pragnę tylko
powtórzyć to, co powiedziałeś w cudnym
Getsemani: „chcę Twoją wolę wypełnić”
i realizować moje życiowe motto:

Być dobrym jak chleb.

Przed Tobą więc, Wszystkim Spotkanym i
Wszystkim, których Spotkam mówię „Dzię-
kuję”; udziel Im Panie na tej ziemi tylko
zadowolenia, a szczęścia na drugim brzegu
życia.

Dar kapłaństwa, który od Ciebie otrzyma-
łem, jest również Ich zasługą, dlatego też
Twoją Boże Mocą z serca Im błogosławię
dzieląc z Nimi to, co darmo im przekaza-
łem. Na koniec chciałbym Panie ofiarować
Wszystkim, którzy byli mi modlitwą i Przy-
jąznią bukiet kapłańskiej modlitwy, tak
piękny jak polne kwiaty, jak Twój Chleb,
jak paciorki różańca.

Ks. Piotr Buk

**Przemyśl – Kraczkowa
1990**

Powinno się być dobrym jak chleb (...),
który dla wszystkich leży na stole,
z którego każdy może kęs dla siebie
ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny.

(św. Brat Albert Chmielowski)

**MOCĄ
CHRYSZTUSOWEGO
KAPŁAŃSTWA**

błogosławi

Ks. Piotr Buk

Przemyśl — Kraczkowa 1990

RODZICOM — za dar życia i wiarę

RODZENSTWU — za wspólne wzrastanie
w miłości

KREWNYM I DOBRODZIEJOM — za
pomoc i życzliwość

PRZYJACIOŁOM — za przyjaźń i uśmiech
oraz

ŁUDOWI — z którego mnie wybrałeś
i do którego posyłasz

BŁOGOSŁAW PANIE!

z hojności Bożej okazywanej nam przez posłuszeństwo Bogu rodzicom. Niezależnie od tego, jacy są. Bo i tego się nie wybiera. Wszyscy zostaliśmy obdarowani bez zasług w sferze zbawienia, to znaczy, że mamy dostęp do nieba, tam czeka na nas miejsce, jesteśmy uwolnieni od wiecznej śmierci i grzechu, mimo że nas dotyka. W sferze życia ziemskiego: światem, naturą, pokarmem. W sferze osobowej: duszą, ciałem, rozumem, psychiką, wrażliwością, zmysłami, zdolnościami, umiejętnościami, ludźmi.

BÓG ZNA NATURE ŁUDZKĄ

i zna nasze potrzeby – dlatego stał się dla nas chlebem Życia w osobie Chrystusa i zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 28,11). Chrystus podkreśla – wszyscy. Tu nie ma wyjątków, że tylko wybrani czy bardziej wierzący. Tu nie trzeba zrobić czegoś wielkiego, żeby sobie zasłużyć na łaskę czy dobroć Boga. Tu nie ma handlu miłością czy dobrymi uczynkami, za które Bóg okaże swoje łaski. Tu po prostu ze szczerym zaufaniem i wiarą trzeba

przychodzić do Chrystusa – Chleba Życia. Teraz chyba łatwiej będzie nam zrozumieć powyższe słowa św. Brata Alberta: „Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny.” Być dobrym jak chleb znaczy najpierw poznawać swoją wartość i to, że jestem z natury dobry, chciany i kochany przez Boga. Widzimy, że jest to

PROCES STAWANIA SIE CHLEBEM

(tak jak w piekarni proces powstawania chleba). Dojrzewać do tego, by „stać się chlebem”, czyli stawać się wspólnotą. Chleb to wspólnota miłości – Kościół, a szczególnie rodzina. To w niej ujawnia się miłość w obdarowywaniu siebie w dawaniu siebie (na rzecz męża, żony, dzieci). Owocem małżeńskiej miłości są poczęte dzieci, które mogą, jak z chleba, czerpać miłość rodzicielską. Kosztować poczucie bezpieczeństwa, świadomość, że są chciane, akceptowane, przyjęte z troską i szacunkiem. Tego chleba miłości nigdy nie powinno nam brakować. „Można czer-

pać” oznacza Miłość i bezwarunkową otwartość na dawanie siebie dla dobra innych. „Dla wszystkich leży na stole” – jest na wyciągnięcie ręki, dlaczego? Bo kto kocha, ten dostrzega potrzeby ludzkie, a szczególnie te, jakie dostrzega sam Bóg: miłość, poczucie bezpieczeństwa, bycie chcianym, słuchanym (...) Słowa świętego Alberta, przytoczone na początku, przyjął do swego życia i kapłaństwa ks. proboszcz Piotr Buk. Słowa, jak rozoznaliśmy, prawdziwe i wymagające, które zapewne wypełniały się w Jego życiu od poczęcia i trwają do dziś. Widział swoje obdarowanie w rodzinie i sam otworzył się na Boga, aby uczynił go „chlebem dla innych”. Czy to w Kołomyi i innych miastach Ukrainy, w Boleszycach, czy tu w Sanoku. Do tej pory nie oszczędza czasu ani serca, by czynić dobro dla innych, bo wie, że nie ze swojej hojności, ale Bożej, żyje i działa. „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!” (Mt 10,8). Niech te ewangeliczne słowa nadal brzmią w sercu księdza proboszcza, w naszych i każdej chrześcijańskiej wspólnoty, pielgrzymującej świętości.

ks. Piotr Lasota

BUDOWA KAPLICY PRZEDPOGRZEBOWEJ

Pomysł zbudowania kaplicy przedpogrzebowej w naszej parafii zrodził się już kilka lat temu. Godne pożegnanie zmarłego jest tematem szczególnie ważnym, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy unika się rozmów na temat śmierci człowieka, a rodzina może побыć przy bliskim co najwyżej w szpitalnej chłodni.

Ksiądz proboszcz z właściwą sobie energią i zdecydowaniem podjął ten temat i doprowadził do jego realizacji. Na cmentarzu nie było miejsca na nową kaplicę, zresztą, jeśli obiekt miał powstać wysiłkiem parafian, to powinien być zlokalizowany na terenie parafialnym. Pierwsza koncepcja architektoniczna kaplicy zlokalizowanej przy kościele parafialnym powstała w 2013 roku, aby uzyskać akceptację arcybiskupa i zgodę na realizację

tego przedsięwzięcia. Ale trzeba było przebrnąć jeszcze przez wiele formalności, np. uzyskać zgodę PKP Polskie Linie Kolejowe na lokalizację budynku w pobliżu torów. Następnie wystąpiliśmy o decyzję o warunkach zabudowy i można było wykonać projekt budowlany obiektu – to był 2014 rok. Dalej przeprowadzono procedurę zmierzającą do uzyskania decyzji o pozwoleniu na budowę i... – bez żadnych utrudnień ze strony urzędów – wreszcie można było zacząć budowanie.

Realizacja kaplicy przy istniejącym kościele parafialnym pozwala na zapewnienie godnego pożegnania zmarłego przez rodzinę przed uroczystościami pogrzebowymi. W budynku zaprojektowano salę do modlitwy oraz dwa pomieszczenia zaplecza, jedno może pełnić funkcję chłodni. Obiekt jest parterowy, bez schodów

i nie ma problemu z jego dostępnością dla osób z ograniczoną możliwością poruszania się.

Budynek zrealizowano w technologii tradycyjnej: fundamenty betonowe, ściany parteru murowane z bloczków betonu komórkowego, ocieplenie styropianem, więźba dachowa drewniana, pokrycie blachą powlekaną. Szczególnie pieczołowicie potraktowana została estetyka kaplicy, zarówno elewacje zewnętrzne, jak i wykończenie wnętrza, nawiązujące do naszego kościoła parafialnego. Firmy wykonujące prace budowlane pod okiem księdza proboszcza i pana Józefa Olejko spisały się bardzo dobrze i terminowo. Efekt możemy już dzisiaj oglądać i cieszyć się nowym obiektem w naszej parafii. Poświęcenia kaplicy dokonał ks. arcybiskup Józef Michalik 9 kwietnia 2015 roku.

Mariola Sidor





DLA ŻYWYCH I ZMARŁYCH

Z KS. PIOTREM BUKIEM ROZMAWIA JOLANTA ZIOBRO

Współczesna cywilizacja uczyniła ze śmierci temat tabu. Ludzie często umierają w anonimowych salach szpitalnych, a zaraz potem są przejmowani przez firmy zajmujące się usługami pogrzebowymi. Pożegnanie odbywa się na pół godziny przed uroczystością, kiedy zostaje wystawiona trumna. Nie ma możliwości, aby bliscy zebrali się wieczorem np. na różańcu.

Dlatego właśnie powstała nasza kaplica. Musimy przywrócić śmierci ludzki wymiar. Godne umieranie i chowanie zmarłych buduje wspólnotę żywych z żywymi i żywych ze zmarłymi, jest wyrazem naszej wiary w życie wieczne. Dawniej miejscem pierwszej „stacji” pogrzebu, czyli wyprowadze-

nia, był dom zmarłego. Towarzyszyła jej modlitwa i specjalny obrzęd. Dziś rolę pierwszej „stacji” przejmie kaplica.

A nie lepiej było wydać 343 tysiące złotych na dzieło służące żywym?

Kaplica będzie służyła również żywym. W mieście większość osób mieszka w bloku. Niewielkie mieszkania nie pozwalają na spotkania – aby pomodlić się za zmarłego, okazać rodzinie współczucie i żal, potowarzyszyć w tych trudnych chwilach. Dzięki kaplicy będzie można przeżywać je we wspólnocie i budować wzajemne relacje.

Logicznym następstwem wybudowania kaplicy na Posadzie powin-

na być szybka rozbudowa cmentarza przy ulicy Lipińskiego, której mieszkańcy nie mogą się doczekać. W pewnym sensie parafia wyręczyła miasto, gdyż w projekcie rozbudowy nekropolii przewidziana jest także kaplica.

Może nie wyręczyła, ale wyszła na przeciw. Mieszkańcy Posady, szczególnie starsi i ci, którzy mieszkają tu od pokoleń, z wielką nadzieją czekają na rozbudowę cmentarza, licząc na to, że będą mogli spocząć obok swoich rodziców, dziadków, krewnych. Wiemy, że obiecywana od dawna rozbudowa ruszy w tym roku.

Tekst ukazał się w 16. numerze Tygodnika Sanockiego z 2015 r.

Wielu mieszkańców sanockich parafii z nieukrywaną zazdrością patrzy na poczynania księdza proboszcza naszej parafii, dla którego sprawy duchowe są na pierwszym miejscu, czego najlepszym dowodem jest funkcjonowanie wielu grup parafialnych, jak też uczestnictwo w niedzielnych mszach świętych i różnych uroczystościach mieszkańców innych dzielnic. Jednak w działalności księdza proboszcza równie ważne są materialne poczynania dla dobra mieszkańców parafii. Efekty te możliwe są do osiągnięcia przede wszystkim dzięki wyjątkowej aktywności księdza, umiejętności porozumiewania się z Radą Parafialną, jak też dzięki ogromnemu zaangażowaniu się w proces inwestycyjny od początku aż do jego zakończenia. Takim przykładem może być budowa kaplicy przedpogrzebowej w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła parafialnego. Wybór lokalizacji budowy, jej usytuowanie nie tylko w pobliżu kościoła, ale też w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącego parkingu, sprawiają, że obowiązek dokonania pochówku przez najbliższą rodzinę daje też możliwość

GODNEGO PRZEŻYCIA TRUDNYCH CHWIL

W budynku tym mieści się sala modlitwy oraz dwa zaplecza, w tym chłodnia. Tak sprawnym poprowadzeniem inwestycji może poszczycić się niewielu inwestorów.

Dla znawców procesu inwestycyjnego wiadome jest, że budowa takiego obiektu w krótkim czasie, od momentu uzyskania pozwolenia na budowę do jego oddania do użytkowania, jest wyjątkowym osiągnięciem, nie wspominając już o pozyskaniu środków na jego budowę. Żartobliwie można by naszemu proboszczowi przyznać tytuł specjalisty do spraw inwestycji.

Budowa kaplicy przedpogrzebowej rozwiązała również częściowo problem władz miasta, bo dzięki wybudowaniu kaplicy przy naszym kościele miasto zaoszczędzi ok. 900 tys. na budowę takiej kaplicy na projektowanej rozbudowie cmentarza przy ul. Lipińskiego. Taki koszt budowy przewidywał kosztorys inwestorski spo-

O KAPLICY SŁÓW KILKA

ządzony dla potrzeb miasta przez biuro projektowe przygotowujące projekt rozbudowy cmentarza. Koszt budowy naszej kaplicy to ok. jedna trzecia planowanej wysokości przewidywanej w planach miasta. Wybudowany budynek został zaprojektowany przez architekt Mariolę Sidor, związaną z naszą parafią, która

PROJEKT WYKONAŁA BEZPŁATNIE

Kaplica została zaprojektowana funkcjonalnie, bez pomieszczeń zbędnych, bo przy planowaniu inwestycji ważny jest również koszt jej utrzymania w okresie użytkowania.

Wielu mieszkańców naszej parafii, którzy nie obserwowali z bliska budowy, nie wie, jakie było zaangażowanie naszego proboszcza w budowę tej kaplicy, ale ci, którzy w tym procesie uczestniczyli w sposób bezpośredni, mogą potwierdzić, że był również dostawcą materiałów, które często sam rozładowywał. Poszukiwał również wykonawców – takich, którzy zapewniliby jakość robót na wysokim poziomie, terminowość, a przede wszystkim niewysoką cenę. Warto sobie zadać pytanie, czy przy tak dużym zaangażowaniu księdza proboszcza w sprawę parafii wszyscy mieszkańcy potrafią docenić jego trud i poświęcenie dla społeczności parafialnej.

Józef Olejko

Kiedy ktoś poddał pomysł budowy kaplicy przedpogrzebowej, na Radzie Parafialnej uznaliśmy to za dobry pomysł. Po rozważeniu kilku koncepcji powstała ta, którą już znamy. Kaplica przy kościele, wśród ludzi i dla ludzi, blisko domów, aby można przyjść i w spokoju i skupieniu

POMYŚLEĆ O WIECZNOŚCI

o kimś, kogo żegnamy. Tu możemy wspominać zmarłego, dziękować, że był z nami. Tu możemy dziękować Bogu, że postawił zmarłego na naszej drodze, że był naszym bratem, ojcem... Ta kaplica to dom modlitwy – może trochę inny niż te, do których

przywykliśmy. Budynek na cmentarzu, który jeszcze niedawno nazywaliśmy kaplicą, był nią, bo musiał, lepszego nie było. Ksiądz proboszcz od początku czuł potrzebę istnienia takiej właśnie kaplicy. Był tylko jeden problem:

JAK BUDOWAĆ BEZ PIENIĘDZY?

Tego nie wiedzieliśmy, ale ksiądz wiedział. Kiedy zapadła decyzja o budowie, nie oglądając się na nic, z własną sobie energią, pozalał wszelkie formalności i w krótkim czasie mieliśmy zgodę na budowę. Pieniądzy jeszcze nie było, a budowa już ruszyła. Wielokrotnie też miałem wrażenie, że ksiądz wygrał w totolotka i sponsoruje parafię. W totolotka nie wygrał, a pieniądze, owszem, z pewnym trudem, ale jednak nie brakło. Jak? Nadal nie wiem. Składki na budowę od parafian ruszyły i mimo częstych pytań: po co?, jakoś posuwały budowę do przodu.

Zdarzało się, że bywało tych pieniędzy mało, ale nic nie zdołało ostudzić

DETERMINACJI KSIĘDZA PROBOSZCZA

I trzeba przyznać, że bez jego starań kaplicy długo by jeszcze nie było. Wiele osób zaangażowało się w tą budowę i wykończenie, każdy ma jakieś zasługi, ale choćby rąk było wiele, to i tak najważniejsza jest głowa, serce i oko gospodarza. I to on słusznie zbiera pochwały.

Taką kaplicę niejeden chciałby mieć jako kościół. Będzie ona służyć parafianom przez długie lata, podobnie jak nasz kościół. O trudzie jego budowy nikt nie mówi, bo i nie pamięta, ale o budowniczych zapisy są i pozostają oni w naszej wdzięcznej pamięci. Sens naszego istnienia jest między innymi taki właśnie, aby coś po sobie zostawić następnym pokoleniom, aby ludziom było jakoś łatwiej do Boga. W tych staraniach najlepszym przewodnikiem jest dobry pasterz – dziękujmy Bogu, że go mamy.

Witold Smuga

Jubileusz 250. rocznicy ustanowienia liturgicznego święta Najświętszego Serca Pana Jezusa, który w tym roku obchodzimy, to bardzo ważne wydarzenie w życiu Kościoła powszechnego, a zwłaszcza Kościoła w Polsce.

JUBILEUSZ W SERCU JEZUSA



Jest ono ważne z dwóch powodów. Pierwszy dotyczy przede wszystkim nas, Polaków, bo jest przypomnieniem polskiego wkładu w ustanowienie tego święta. Św. Jan Paweł II uczył, że Polska jest drugą ojczyzną kultu Serca Jezusowego. Pierwszą jest Francja, bo tam miały miejsce objawienia Serca Jezusowego. Poza tym polscy biskupi wyprosiли u Stolicy Apostolskiej ustanowienie tego święta i przez to przyczynili się do rozwoju liturgicznego kultu w całym Kościele Chrystusowym. Drugi powód to powszechne znaczenie tego nabożeństwa w Kościele i jego wpływ na życie oraz pobożność wiernych. Zastwierdzenie kultu było aktem Kościoła, czyli najwyższą formą aprobaty tej duchowości i pobożności. Ustanowienie tego święta, przyczyniło się także do ożywienia pobożności katolików. Nabożeństwo do Serca Jezusowego stało się uprzywilejowaną szkołą świętości. Dowodem na to są święci i błogosławieni ostatnich dwóch wieków, m.in. dwaj święci papieże, kanonizowani w 2014 r.: św. Jan XXIII i św. Jan Paweł II, wychowani i ukształtowani w szkole Serca Jezusowego.

KORZENIE ŚWIĘTA

sięgają wydarzeń, które miały miejsce dziewięćdziesiąt lat wcześniej, zanim to święto zostało ustanowione 6 lutego 1765 roku przez papieża Klementa XIII. Wyjątkowa rola w krzewieniu kultu Serca Jezusowego przypadła postaci niewyróżniającej się ani wykształceniem, majątkiem, ani wysokimi urzędami. Była nią francuska zakonnica, wizytka z Paray-le-Monial, Małgorzata Maria Alacoque, dziś zaliczana do grona świętych. Przez św. Małgorzatę Marię Pan Jezus przypomniał ludziom ewangeliczną prawdę, że „Bóg jest Miłością” (J 4,16). To ona otrzymała misję upowszechnienia nabożeństwa do Najświętszego Serca w całym Kościele. To właśnie jej wielokrotnie ukazywał się sam Zbawiciel, aby przekazać ludziom, jak winni oddawać cześć Jego Najświętszemu Sercu. W latach 1673-1689 Pan Jezus wprowadzał ją stopniowo w prawdę o miłości Boga do człowieka, wskazując na swoje Serce, źródło tej miłości. W jednym z tzw. „wiel-



kich” objawień, mającym miejsce najprawdopodobniej w Oktawie Bożego Ciała, Zbawiciel zażądał od niej, by rozpoczęła starania o zatwierdzenie w Kościele liturgicznego święta ku czci Jego Najświętszego Serca.

Święta Małgorzata Maria Alacoque, przejęta zadaniem powierzonym jej przez Boskiego Mistrza, zwierzyła się co do jego treści swojemu spowiednikowi i kierownikowi duchowemu, którym był późniejszy święty Klaudiusz de la Colombiere. Od tego momentu rozpoczęto propagowanie istoty i celów nowego kultu, którego centrum jest miłość Boga do człowieka. Zabiegom świętej towarzyszyły liczne łaski, których udzielał jej Jezus. W powtarzających się kolejnych objawieniach odkrywał jej głębię swojej miłości, wskazywał na niewdzięczność ludzi, wypominał obojętność i oziębłość, zwłaszcza tych, których szczególnie umiłował i powołał do swojej służby. Jednocześnie pozwalał jej zanurzać się w Jego bezinteresownej miłości, którą za jej pośrednictwem pragnął obdarzyć każdego człowieka. Już w pierwszym objawieniu, jakie miało miejsce dwa lata przed prośbą Jezusa o ustanowienie święta ku czci Jego Serca, Chrystus pozwolił św. Małgorzacie Marii spoczywać na swej piersi i

UKAZAŁ JEJ SERCE

objawiając miłość, jaką pała ono do wszystkich ludzi. W jeszcze innej wizji ukazał jej swoje Serce na tronie z ognia i płomieni, z raną, otoczone cierniową koroną, z krzyżem na szczycie. Stwierdził wówczas, że święto Jego Najświętszego Serca będzie dla świata ostatnim wysiłkiem Jego miłości i jedynym ratunkiem dla ludzi. Wprowadzenie nowego święta ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, które obchodzone jest w piątek po oktawie Bożego Ciała, odegrało ogromną rolę w życiu ludu Bożego. Pozwoliło odkryć na nowo prawdę o miłości Boga objawionej w Sercu Wcielonego Syna Bożego.

W trakcie objawień Pan Jezus przekazał siostrze Małgorzacie Marii przyrzeczenia skierowane do czcicieli Jego Serca. Zakonnica opisała je w listach. Dopiero po jej śmierci rozproszone informacje zebrano w słynne

12 OBIETNIC

które Pan Jezus złożył czcicielom Jego Boskiego Serca, także i nam współcześnie żyjącym, całej wspólnoty parafialnej. Jest to prezent dla nas, jaki chce nam Pan Jezus z racji Jubileuszu przypomnieć i podarować na nowo. Chciejmy tylko z tej wielkiej łaski i źródła błogosławieństwa sko-

rzystać: 1. Dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie. 2. Zgoda i pokój będą panowały w ich rodzinach. 3. Będę ich pocieszał we wszystkich ich strapieniach. 4. Będę ich bezpieczną ucieczką za życia, a szczególnie przy śmierci. 5. Wyleję obfite błogosławieństwo na wszystkie ich przedsięwzięcia. 6. Grzesznicy znajdujący w moim Sercu źródło nieskończonego miłosierdzia. 7. Dusze oziębłe staną się gorliwymi. 8. Dusze gorliwe dojdą szybko do wysokiej doskonałości. 9. Błogosławić będę domy, w których obraz mego Serca będzie umieszczony i czczony. 10. Kapłanom dam moc kruszenia serc najzwardzialszych. 11. Imiona tych, co rozszerzać będą nabożeństwo, będą zapisane w moim Sercu i na zawsze w Nim pozostaną. 12. Przyrzekam w nadmiarze miłosierdzia Serca mojego, że wszechmocna miłość moja udzieli się tym wszystkim, którzy praktykować będą pierwsze piątki miesiąca przez dziewięć miesięcy z rzędu, łaskę pokuty ostatecznej, że nie umrą w stanie niełaski mojej ani bez sakramentów wi że Serce moje stanie się dla nich bezpieczną ucieczką w godzinie śmierci. Dziś każdy z nas zna sentencję: „Kto dziewięć piątków odprawi jak trzeba, nie umrze w grzechach, lecz pojedzie do nieba.

W 1863 r. w klasztorze Sióstr Wizytek we Francji powstała wspólnota, Arcybractwo Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa, zobowiązująca się do szczególnej czci, miłości i wynagradzania Sercu Jezusa za grzechy ludzi. Założycielka Straży, siostra Maria od Najświętszego Serca (kandydatka na ołtarze), zobaczyła w niezwyklej wizji tarczę zegara. Narysowała więc obraz, umieszczając w jego środku Serce Jezusa. Wokół tarczy przy wybranych godzinach wpisano imiona sióstr, które rozpoczęły nieustanną adorację Serca Bożego. Również dzisiaj członkowie Arcybractwa, które istnieje także w naszej parafii, dzielą między siebie godziny dnia, w czasie których

„PEŁNIĄ STRAŻ” PRZY CHRYSZTUSIE

Święty Proboszcz z Ars zwykł mawiać: „Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego”. Papież Benedykt XVI na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego z okazji 150. rocznicy śmierci

św. Jana Marii Vianneya powiedział: „To wzruszające wyrażenie pozwala nam przede wszystkim przypomnieć w sposób serdeczny i z wdzięcznością ogromny dar, jakim są kapłani nie tylko dla Kościoła, lecz także dla ludzkości. Mam na myśli tych wszystkich księży, którzy chrześcijanom i całemu światu przedstawiają z pokorą każdego dnia słowa i gesty Chrystusa, starając się przylgnąć do Niego swymi myślami, wolą, uczuciami i stylem całego swego życia. Jakże nie podkreślić ich trudu apostołskiego, niestrudzonej i ukrytej służby, ich miłości, która pragnie ogarnąć wszystkich! Cóż powiedzieć o odważnej wierności tak wielu kapłanów, którzy także pośród trudności i niezrozumienia pozostają

WIERNI SWEMU POWOŁANIU

by być „Przyjaciółmi Chrystusa”, przez Niego w sposób szczególny powołanymi, wybranymi i posłanymi”.

Maj i czerwiec to miesiące, w których kapłani obchodzą swoje kapłań-

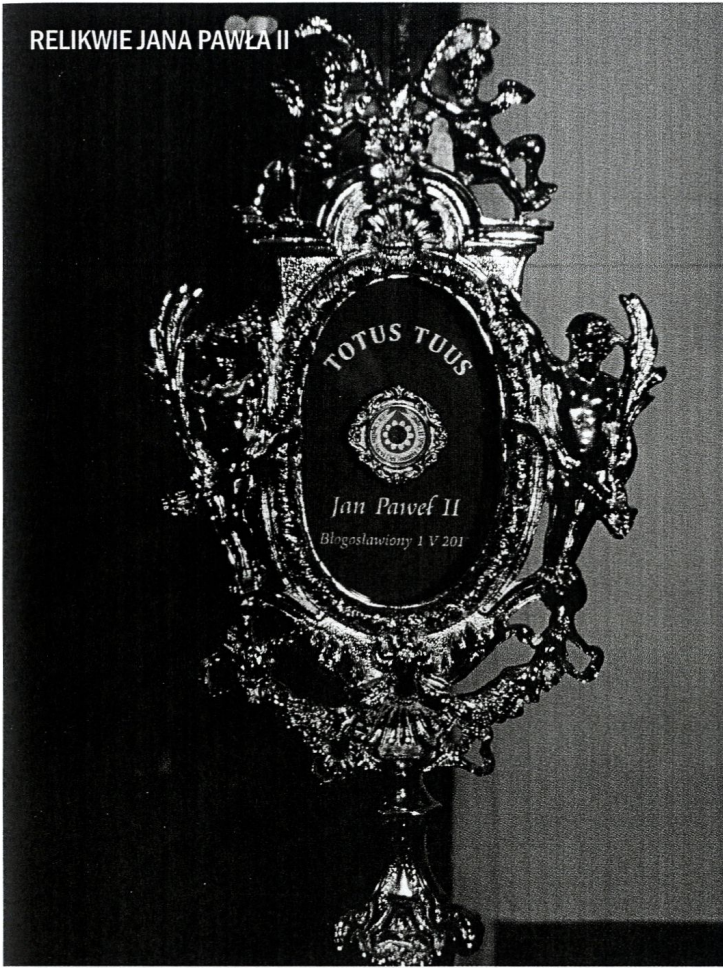
skie jubileusze. W tym roku, Roku Łaski i Jubileuszu Serca Jezusowego, swój srebrny jubileusz obchodzi ksiądz prałat Piotr Buk. To 25 lat temu Pan Bóg powołał Go i uczynił swoim kapłanem. Wtedy też zaczęła się dla ks. Piotra, trwająca do dzisiaj, przygoda kroczenia z Jezusem w Duchu Świętym. Wielu z nas, parafian, doświadczyło Bożego działania właśnie przez posługę księdza Jubilata, dlatego w czerwcu szczególnie łączmy się w modlitwie dziękczynienia za dar obecności i Jego posługę kapłańską. Życzymy Księdzu Proboszczowi otwartego serca na coraz to nowe i zaskakujące pomysły Pana Boga, wiary, która pozwala na chodzenie po wodzie, Bożej miłości do dzielenia się z innymi i dobrych ludzi wokół, szczególnie tych otwartych na Bożego Ducha, którzy pomogą, gdy zabraknie sił.

Halina Martowicz

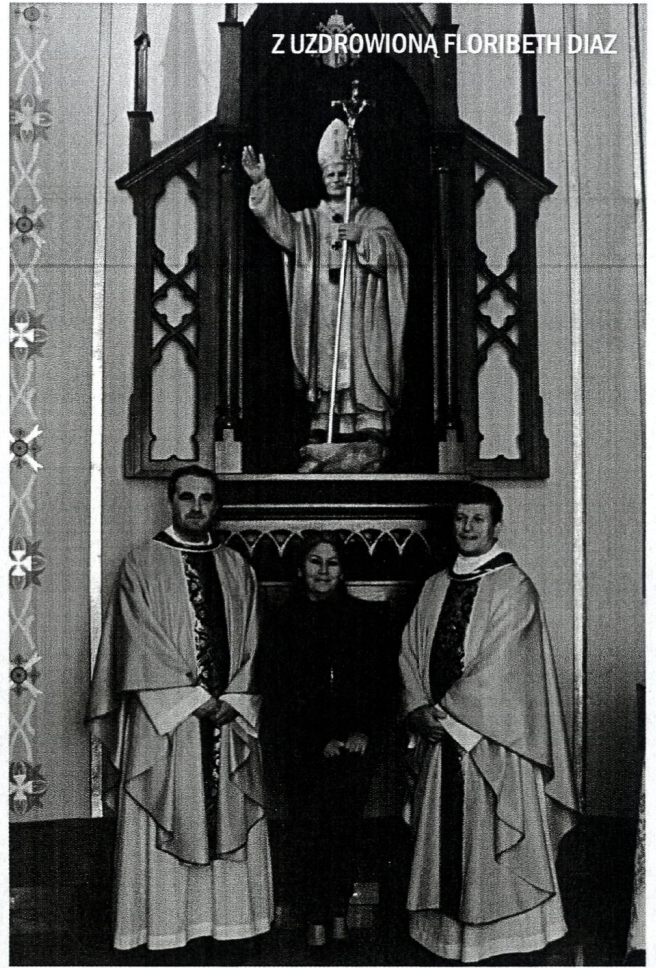


KSIAŹ PIOTR BUK W GRONIE RODZINY

RELIKWIE JANA PAWŁA II



Z UZDROWIONĄ FLORIBETH DIAZ



NOWI PRACUJĄCY KOLEGIATY BRZOWSKIEJ



KSIĄDZ PIOTR BUK - PRAŁAT KOLEGIATY BRZOSOWSKIEJ